

<http://jacek.kwasniewski.org.pl>

Jacek Kwaśniewski

Życie po śmierci

2017

Jacek Kwaśniewski

Życie po śmierci

Lista omówionych problemów.....	1
Miłość – klucz do zrozumienia życia po śmierci.....	2
Rozliczenie życia	7
Piekło.....	10
Wolna wola w zaświatach.....	12
Niebo	14
Niebo, czyściec i piekło jako kontinuum.....	15
Krytykom, którzy twierdzą, że w niebie jest albo nudno albo wcale nie tak wesoło.....	17
Według jakich kryteriów będą rozliczani po śmierci ludzie różnych czasów i kultur? .	19

wersja 12 (IX..2017)

Lista omówionych problemów

Poza spisem treści chcę zwrócić uwagę na kilka szczegółowych spraw, które tu rozważam:

Definicja Bożej miłości

Doświadczenia z pogranicza śmierci (NDE) a działanie mózgu

Jak „wygląda” Boża miłość w zaświatach

Logika działania Bożej Opatrzności

Piekło nie jest karą, jest niemal nieskończonym poczuciem winy

Jak rozumieć, że wolność to wybór dobra

Odpowiedź krytykom, że Bóg robi duszom w niebie pranie mózgu

Odpowiedź krytykom, że dusza w niebie też może czynić zło

Tu, na ziemi wszyscy ludzie nie mogą być równocześnie dobrzy

Dlaczego w niebie ludzie są wolni i nie czynią zła?

Czym się ludzie zajmują w niebie

Zaświaty z niebem, piekłem i czyścem to wielkie uproszczenie tego, co nas tam czeka

Odpowiedź krytykom, że w niebie jest nudno

Odpowiedź krytykom, że bycie szczęśliwym w niebie jest niemożliwe

Czy Bóg jest dobry, skoro stworzył świat, w którym istnieje zło naturalne (trzęsienia ziemi, powodzie, choroby, drapieżne zwierzęta, śmierć)?

Definicja postępu moralnego

Jak Einstein i pani Kowalska mogą być w niebie równie mądrzy?

Miłość – klucz do zrozumienia życia po śmierci

Czy śmierć wszystko kończy, czy jest przejściem do innej formy życia? Przekonanie o kontynuowaniu życia po śmierci jest w Europie dość powszechne. Potwierdzają to szeroko zakrojone badania fundacji Bertelsmana z roku 2008¹. Wiarę w Boga lub inną formę transcendencji oraz w taką czy inną postać życia po śmierci deklaruje 68% Europejczyków. W Polsce ten odsetek jest najwyższy wśród krajów europejskich i wynosi 85%. Do bycia chrześcijaninem przyznaje się większość Europejczyków (od 60% do 97%). Zastanówmy się więc, jak owa transcendentna kontynuacja wygląda z perspektywy chrześcijańskiej.

W kreśleniu obrazu, jak wygląda nasze życie po śmierci będę się starał pozostawać w zgodzie z doktrynalnymi pryncypiami zawartymi w Katechizmie Kościoła Katolickiego a przede wszystkim, z jego generalną wytyczną, by prawdy wiary zawsze rozpatrywać w perspektywie nieskończonej Bożej miłości do ludzi: „jedyny cel nauczania należy widzieć w miłości, która nigdy się nie skończy. Przedstawiając to, co ma być przedmiotem wiary, nadziei i działania, przede wszystkim trzeba zawsze ukazywać miłość naszego Pana” (KKK 25)²

Każdy element tworzonego obrazu musi zatem przejść test, czy jest zgodny i czy logicznie współgra z prawdą o nieskończonej Bożej miłości. Jest to szczególnie ważne, gdy rozmyślamy o piekle, jako trwałym ukaraniu człowieka (po wieczność?) za jego, ograniczone w czasie (kilkadziesiąt lat życia doczesnego), przewiny. Skoro takie piekło istnieje, jak je pogodzić z nieskończoną Bożą miłością?³

W kościele często słyszymy, że Boża miłość jest kluczem do zrozumienia Jego stosunku do człowieka. Obawiam się jednak, że bezrefleksyjne powtarzanie tej prawdy zamieniło ją w banalną formułkę, z której wyparowała treść. Niemniej zdefiniowanie Bożej miłości nie jest niemożliwe. Ale że jest nieskończona, możemy ją opisać jedynie przez analogię do czegoś podobnego co do rodzaju, ale zrozumiałego dla nas. Znalazłem taką analogię nieoczekiwanie dla mnie samego⁴. Rozmyślając o poczuciu olbrzymiej straty po śmierci matki, postanowiłem utratę jej miłości ukonkretnić spisując punkt po punkcie, co dokładnie straciłem wraz z jej śmiercią. Lista tego, co straciłem stała się definicją jej miłości. Po pewnym czasie spostrzegłem zaskoczony, że to co opisuje miłość matki ma także wyraźne odniesienie do miłości Boga. Należy w tym celu po każdym zawartym w tym opisie punktów dodać zdanie: „I tak właśnie kocha Bóg”.

Oto, co straciłem wraz ze śmiercią matki:

¹ Bertelsmann Stiftung, Religion Monitor 2008 | EUROPE. Overview of religious attitudes and practices, http://www.bertelsmann-stiftung.de/cps/rde/xbcr/SID-B8B64C81-90D0AE25/bst_engl/ReligionsMonitor_Europa_engl.pdf

² KKK - Katechizm Kościoła Katolickiego, <http://www.katechizm.opoka.org.pl> Numery oznaczają punkty Katechizmu.

³ trwająca wieki dyskusja o zaświatach została bardzo dobrze zrelacjonowana w książce Zdzisława Józefa Kijasa, Niebo, czyściec, piekło, wyd. WAM, Kraków 2010

⁴ patrz: Jacek Kwaśniewski, Miłość Boga. Informacja dla ateistów, agnostyków i wątpiących, <http://jacek.kwasniewski.org.pl/teksty>

- Miłość matki oznaczała stuprocentową akceptację mojej osoby, choć nie było to równoznaczne ze zgodą we wszystkich sprawach. Ta głęboka akceptacja dawała mi pewność, że nigdy nie będę odrzucony.
- Miłość matki to było także pełne wybaczenie błędów, niedociągnięć i win. Nie była to ślepotą na moje przewiny, przymykaniem oczu, czy stosowanie łagodniejszych kryteriów. To było wybaczenie. Zły uczynek pozostawał złym uczynkiem, ale bez względu na to, co bym zrobił, wiedziałem, że matka nie odwróci się ode mnie. Nigdy. Jej wybaczenie jest pewne. Nawet, gdy na to nie zasługuję.
- Miłość matki objawiała się w radości, jaką dawał wzajemny, bezpośredni kontakt. To mogła być rozmowa, ale i pełne pozytywne sensu i emocji bycie razem bez słów.
- O wielu sprawach mówiłem tylko jej, bo tylko ona była zawsze autentycznie zainteresowana wszystkim, co robię, planuję, lubię, co mnie denerwuje, czego się obawiam, o czym marzę. Byliśmy ciągle jak świeżo zakochani, którzy nie mogą się dość nagadać, którzy chcą sobie wszystko opowiedzieć i wszystko wiedzieć o ukochanej i ukochanym.
- Miłość matki niosła absolutną pewność, że cokolwiek czyni, nie chce mojej krzywdy, lecz mojego dobra. I że nie będzie to czynienie dobra z pozycji: ja wiem lepiej, co jest dla ciebie dobre. Raczej się powstrzyma od działania, niż zaryzykuje, że sprawi ból.
- Miłość matki była absolutnie niezależna od nadziei, jakie we mnie pokładała. To były proste nadzieje, że mi się dobrze ułoży w życiu. Ale nawet gdyby tak się nie stało, nie miało to żadnego znaczenia dla naszej miłości.
- Miłość matki była gwarancją, że nigdy nie będzie chciała mnie dotknąć czy też zranić. Nawet jeśli ja ją zranię. To wzmacnia, ale jest niebezpieczne. Jej miłość była tak wielka, że byłem bezkarny.
- Miałem pewność, że miłość matki jest praktycznie nieskończona bez względu na upływ czasu, bez względu na przestrzeń, bez względu na to, co kiedykolwiek zrobię. Jej miłości nie mogłem zniszczyć. Cokolwiek bym złego uczynił innym lub jej.
- Czuję, że matka kocha mnie bardziej i lepiej niż ja ją kocham. Starłem się o tym za dużo nie myśleć, bo rodziło to poczucie winy. Ale nie mogło być inaczej. Jej miłość była w sposób oczywisty i naturalny większa od mojej.
- To, że miłość matki była większa od mojej, przejawiało się także w tym, że zawsze miała dla mnie czas. Kiedy ją prosiłem o cokolwiek, nigdy nie powiedziała: nie mam czasu, przyjdź później. Mogłem jej czasem dysponować, był do mojej dyspozycji. I było to tak oczywiste, że niedostrzegalne. Zdałem sobie z tego sprawę dopiero kilka lat po jej śmierci.
- Wiedziałem, że matka była gotowa wszystko dla mnie poświęcić. Wszystko to znaczy także życie, gdyby było trzeba.

Zdaję sobie sprawę ze wszystkich ułomności opisanego w jedenastu punktach czegoś tak nieskończonego jak miłość Boga. Niemniej wierzę, że analogia do miłości mojej matki przybliżyła nam tę nieskończoność, bo miłość mojej mamy, mierzona ludzką miarą biegła asymptotą w tym właśnie kierunku. Jeśli więc analogia jest trafna, zarówno wierzący jak i niewierzący rozumieją, co mam na myśli. Mogę im powiedzieć: Bożą miłość można zdefiniować przez analogię do jedenastopunktowej ostensywnej definicji miłości matki. Chcąc pojąć, co należy rozumieć pod pojęciem Bożej miłości, należy przeczytać listę definiującą miłość matki i po każdym punkcie dodać: „i tak właśnie kocha Bóg”.

Kilka lat po spisaniu tych punktów, dostrzegłem potrzebę pewnego uzupełnienia. Opisywana miłość mojej matki była niezwykle silna, ale za jej życia prawie niezauważalna. Była przezroczysta. Była jak powietrze, bez którego nie ma życia, ale na które nie zwracamy uwagi dopóki jest. Dopiero, gdy tę miłość utraciłem, zrozumiałem, czym jest, bo ból i cierpienie wynikłe z tej straty stały się niemal nie do zniesienia.

Podobnie jest z sensem życia, na który nie zwracamy uwagi do chwili, gdy go zaczyna brakować, bo wtedy zaczynamy cierpieć⁵.

Podobnie czuł Mickiewicz pisząc:

„Litwo! Ojczyzno moja! Ty jesteś jak zdrowie.

Ile Cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,

Kto Cię stracił...

Ale obok miłości wielkiej, ale niezauważalnej i przezroczystej, jest także inny sposób, w jaki może się ona objawić. Może w nas uderzyć nagle i gwałtownie. Jest wtedy natychmiast świadoma samej siebie. Oszałamia szczęściem. Wywraca dotychczasowy porządek życia, bo wszystko poza nią traci na znaczeniu. Jej obiektem może być kobieta, mężczyzna, dziecko, Bóg. Ta miłość może nadejść i uderzyć znikąd, ale może być też nagłą przemianą miłości, którą już w sobie mieliśmy, ale która była dotąd przezroczysta i niezauważalna. Doznajemy wtedy olśnienia. Przecieramy ze zdumienia oczy, jak to możliwe, że posiadaliśmy tak wielkie szczęście, ale dopiero teraz, nagle je dostrzegamy.

* * *

Uzbrojeni w takie rozumienie miłości, także miłości Boga, możemy rozpocząć wędrówkę po zaświatach.

Śmierci się boimy. Jednak doświadczenia z pogranicza śmierci (NDE) opisują ten stan – co za paradoks – jako niosący ukojenie i radość. Odchodzenie ze świata, stan śmierci klinicznej były dla tych, którzy przeżyli NDE błogim przejściem do innej rzeczywistości, z której progu pacjent został zawrócony, co umożliwiło mu zdanie relacji. Wykorzystanie tego doświadczenia dla potwierdzenia, choćby słabego i pomocniczego, religijnych twierdzeń o istnieniu jakiegoś świata po śmierci jest zrozumiałe, podobnie zresztą jak atak na taką interpretację i generalny sceptycyzm

⁵ por. Jacek Kwaśniewski, Sens życia jest, gdy o nim nie myślimy <http://jacek.kwasniewski.org.pl/teksty>

wobec NDE ze strony osób niechętnych religii i/lub wyznających naturalizm metodologiczny lub ontologiczny.

Nie jest kwestionowane, powszechnie już uznawane, samo zjawisko NDE. Spory dotyczą mechanizmu jego powstania oraz interpretacji⁶. W stanie śmierci klinicznej wykres EEG jest płaski a „stan kliniczny pacjentów wskazuje na ustanie wszelkiej aktywności kory i pnia mózgu. Mózg można w takiej chwili porównać do komputera, od którego został odcięty dopływ prądu, wtyczka jest wyjęta z kontaktu i żadne obwody nie działają. /.../ Niemniej jednak właśnie w takim stanie czasowego ustania mierzalnych funkcji mózgu niektórzy pacjenci zachowują niezwykle trzeźwą świadomość”⁷ i relacjonują bogate w treść przeżycia. Ponadto, przeżycia te mają podobną treść bez względu na płeć, wiek, wykształcenie, środowisko kulturowe, stosunek do wiary. Jednym z ważnych elementów NDE jest fenomen oddzielenia świadomości od ciała (perspektywa oglądu samego siebie z góry) i zdolność zrelacjonowania procesu własnej reanimacji i innych działań podejmowanych przez ratujący życie personel medyczny, w tym takich, których osoba będąca w stanie śmierci klinicznej i doświadczająca NDE nie mogła widzieć (na przykład, widok narzędzi chirurgicznych odsłoniętych dopiero po rozpoczęciu zabiegu, rozmowy toczone w pokojach obok itd.)⁸.

Dyskusja wokół NDE jest gorąca, bo wielu, może nawet większość, naukowców nie akceptuje faktu, że świadomość może istnieć bez aktywności mózgowej. Przeczy to fundamentalnemu założeniu nauki normalnej (w sensie kuhnowskim) o materialnym, w tym wypadku mózgowym, podłożu procesów neurobiologicznych. Mamy więc do czynienia z faktami, które są klasyczną anomalią (w sensie Lakatosa), to znaczy są niewytłumaczalne w świetle obowiązującej teorii. Jak w przypadku każdej anomalii, przez długi czas naukowcy kwestionują wiarygodność faktów wskazujących na jej istnienie, w tym przypadku istnienie świadomości przy nie działającym mózgu.

W tym tekście, zjawisko NDE nie będzie omawiane. Przywołam je tylko kilka razy, aby wskazać na podobieństwo między NDE a niektórymi elementami chrześcijańskiej wizji zaświatów.

Wróćmy więc do wizji doktrynalnej.

Następuje śmierć i przenosimy się do nowego życia, do krainy, gdzie Bóg nie chowa się już za chmurką naszej ziemskiej niepewności, czy aby na pewno jest. Lub za naszą fałszywą pewnością, że Go nie ma. Niepewność co do Jego istnienia lub fałszywa pewność Jego nieistnienia znikają, bo po prostu u Niego jesteśmy. Trudno zaprzeczyć, że się u Niego jest, jak się u Niego jest. I nie ma kolejki w oczekiwaniu na audiencję, bo On jest wszędzie i bez przerwy. Choć słowa: *wszędzie* i *bez przerwy* o tyle źle opisują Jego towarzystwo, że w boskiej krainie zapewne nie istnieje czas ani przestrzeń. Ale zostawmy je, bo trudno sobie cokolwiek bez nich wyobrazić.

⁶ por. np. Pim van Lommel, *Wieczna świadomość. Naukowa wizja „Życia po życiu”*, Artvitae, Warszawa 2007

⁷ op.cit. rozdział 7

⁸ np. Michael N. Marsh, *Out-of Body And Near-Death-Experiences*, Oxford University Press, 2010. Patrz opisany tam przypadek Pam Reynolds, str. 18-27.

Ponieważ Bóg jest nieskończoną miłością, po śmierci lądujemy w krainie nieskończonej miłości. Jego miłość nas zewsząd otacza. Nie musimy pytać, czy Bóg nas kocha, bo tu jest tylko miłość. W takim stężeniu jest niemal dotykalna, odczuwana fizycznie. Jesteśmy w niej zanurzeni. Toniemy w niej. Oddychamy nią. Jest powietrzem w krainie Boga.

To jest zupełnie nowe doświadczenie.

Doświadczamy tej miłości bez względu na to, czy byliśmy dobrzy, bardzo dobrzy, źli czy bardzo źli za życia. Bo miłość nie jest transakcją. Bóg nas kocha zawsze i nieprzerwanie, zawsze tak samo silnie. Bez względu na to czy byłem Janem Pawłem II czy Hitlerem, ojcem Kolbe czy Pol Potem. Jego reakcją na moje życie jest radość lub smutek. Ale nigdy nie cofa swej miłości. Za mojego życia nigdy nie gasła w Nim nadzieja, że okażę się dobry, choćby w ostatniej chwili przed śmiercią, jak było z łotrem po prawicy Chrystusa. Tu, w niebie, dalej mnie otacza swoją potężną miłością. Bo nie jest buchalterem, który na chłodno odmierza moje dobre i złe uczynki i rezultat tego dodawania i odejmowania mówi Mu, czy ma mnie kochać, czy ukarać, podać rękę czy potępić. Bóg jest ponad to. Jego Plan wobec stworzenia będzie i tak zrealizowany a ja i moje życie mogą Go jedynie ucieszyć i rozpromienić lub zasmucić i zmartwić.

Spotkanie w chwili śmierci (już tej „prawdziwej”, z której się nie wraca), tak wielkiej miłości jest doznaniem pewnego rodzaju ukojenia, spokoju a przede wszystkim radości. Ale też czego można oczekiwać, gdy wiedząc, że umarliśmy, czujemy zarazem, że dalej jesteśmy. I co więcej, jesteśmy witani z radością i olbrzymią miłością. Choć w życiu doczesnym doświadczaliśmy tego uczucia, siła jego objawienia w krainie Boga przekracza wszystko, co znamy. Dlatego nie ma dobrych słów na jej opisanie. Nic nie oddaje dobrze reakcji duszy, dopiero co wyrwanej z ziemskiej fizyczności, zderzonej z nieskończonością Bożej miłości.

Siła tej miłości nie tylko upaja. Ona mnie przeobraża.

Znalazłszy się w krainie Boga, nie mogę i nie chcę od tej miłości się odwrócić, zamknąć na nią oczy, uciec od niej, odgonić ją, udawać, że jej nie widzę. Nie mogę, bo po prostu jestem u Boga a On jest miłością. I ona jest wszędzie. A nie chcę, bo ta miłość ma magnetyczną siłę przyciągania. Jest tysiąc, milion razy silniejsza od wszystkiego, co znam. Krzyknąć: „nie chcę Boga, nie chcę tej miłości”, zabrzmiałoby, jakby człowiek szczęśliwy, zdrowy, radosny i mądry powiedział nagle, że od teraz chce być nieszczęśliwy, chory, smutny i głupi. Bez przyczyny, ot tak.

Mówiąc o miłości w krainie Boga, trzeba oczywiście zastrzec, że jeśli się tam nie było, trudno mówić z absolutnym przekonaniem o szczegółach. Ale po pierwsze, logika i zdrowy rozsądek podpowiadają, że skoro Bóg jest czystą miłością, musimy tę miłość spotkać i odczuć, gdy się do Niego przeniesiemy. Po drugie, warto sięgnąć do mistyków, którzy tak właśnie jednobrzmiącym chórem relacjonują swoje wizje. Po trzecie, bardzo podobnie do mistyków i logiki doktrynalnej brzmią relacje ludzi, którzy przeżyli doświadczenia na skraju śmierci. Choć doświadczenia NDE nie kreślą stanu po śmierci ostatecznej, ludzie, którzy przeżyli NDE podczas śmierci klinicznej lub gdy ich

mózg wszedł w stan wegetatywny, przeżywali błogostan, pogodę ducha i radość⁹. Byli spokojni i opanowani. Bez względu na to, czym NDE jest, ludzie ci, wróciwszy do życia, stali się inni. Przestali się bać śmierci, bo - niezależnie, co mówią specjaliści - NDE było dla nich spotkaniem ze śmiercią a krótka podróż w „tamtą stronę” okazała się przeczyć potocznym wyobrażeniom i lękom.

Myślę, że istnieje pewna analogia między tym, jak Bóg kocha mnie a tym, jak ja kocham moje kilkuletnie wnuczka. Wzrusza mnie ich rezolutna i naiwna pewność, że wszystko potrafią. Ale z radością obserwuję, jak potrafią coraz więcej. W czasie zabawy, co chwila to się obruszają, gdy chcę im pomóc, to zaraz o tę pomoc proszą. I wiedzą, że ją dostaną. Jestem wobec nich wszechwiedzący i wszechmocny. Mógłbym je zmiażdżyć, choćby złym słowem, ale im nawet to do głowy nie przyjdzie, bo wiedzą, że dziadzius je kocha nad życie. Ale nie są bezbronni. Kiedy odmawiam im czegoś stanowczo, mogą z płaczem rzucić w moim kierunku: a ja cię nie będę kochać! Z ich perspektywy to nie jest groźba, czy ukaranie mnie, ale symboliczny akt odrzucenia. Ale że dziadzius wtedy smutnieje, woła tej broni nie używać. Zresztą po co, skoro mnie kochają i wiedzą, że dziadziusia trzeba tylko poprosić. Potrafią wyprosić ode mnie prawie wszystko przymilną minką kotka ze Shreka i powiedzeniem: „prooszę”. A kiedy przytulą się do mnie w fotelu, gdy oglądamy na MiniMini „Świnkę Peppę” lub „Marta mówi” albo mnie obejmą, gdy je usypiam w łóżeczku i czuję ich spokojny oddech na policzku, wtedy myślę, że chyba podobnie czuje Bóg, gdy na nas patrzy. Jesteśmy jak te maluchy, raz grzeczne a raz nie, ale to moje maluchy, krew z mojej krwi. Moje dzieci.

Rozliczenie życia

W krainie Boga zyskuję natychmiastowe i pełne zrozumienie Bożego planu wobec stworzenia. Tu, na Ziemi, wiemy na ten temat niewiele. Bóg rozmyślnie stworzył świat niedoskonały, niewykończony, niejako „w drodze” ku ostatecznej doskonałości (KKK 302). Wiemy, że ten plan kieruje się nieskończoną miłością ku całemu stworzeniu i ma na celu osiągnięcie ostatecznego dobra. I tyle. Będąc u Boga Jego zamysł zostaje ci odsłonięty we wszystkich szczegółach. Zyskujesz także pełną wiedzę, jak za życia przysłużyłeś się do jego realizacji. Generalna zasada tej oceny jest prosta. Twoje dobre uczynki wspomogły Boży plan, popchnęły go naprzód a złe odwrotnie – spowolniły go, utrudniły, były przeszkodą.

Rozliczasz życie, bo Bóg, powołując cię do życia, obdarzył cię rozumem i dał godność osoby obdarzonej możliwością decydowania i panowania nad swoimi czynami. Miałeś wolną wolę i mogłeś Boga szukać albo nie, mogłeś czynić dobro albo zło. Ale Bóg, że jest nieskończoną miłością, miłosierdziem, dobrem i sprawiedliwością, nie może przejść obojętnie obok zła, które uczyniłeś, bo gdy jest zło, jest także jego ofiara, jest jej ból, cierpienie i rozpacz.

Bóg naprowadza świat ku ostatecznemu dobru poprzez działanie Opatrzności, ale to jest optymalizacja w perspektywie milionów albo miliardów lat. Bóg kieruje się miłością,

⁹ por. Bąk-Sosnowska Monika, Doświadczenia z pogranicza śmierci, w: *Psychiatria w praktyce ogólnolekarskiej*, 1 (5), 2005

ale jest to miłość ku całości stworzenia. Zapewne respektuje zasadę racjonalnego działania, to znaczy chce osiągnąć zaplanowany efekt przy pomocy minimalnych środków, czyli jak najmniejszych interwencji Opatrzności. Ta chęć minimalizacji wynika stąd, że - pomijając tych, którzy Mu zezwalają na dysponowanie swoją osobą mówiąc „Bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi” - Opatrzność w normalnym rozumieniu tego pojęcia narusza moją wolną wolę. Za Jej sprawą robię coś, czego bym bez Jej działania nie zrobił. Albo odwrotnie, nie robię czegoś, co bym zrobił, gdyby nie interweniowała. Im mniej takich ingerencji, tym lepiej dla naszej wolności. Być może jednak nawet minimalne, ale odpowiednio wycelowane interwencje Opatrzności są wystarczające, bo świat może cechuje chaos deterministyczny, czyli wielka wrażliwość całego układu na bardzo nawet małe zmiany warunków początkowych (tak zwany efekt motyla). Skoro Bóg jest wszechwiedzący, wie, gdzie pociągnąć za mały sznurek, by spowodować olbrzymie skutki i dokładnie takie, jakie planuje.

Takie działanie Opatrzności pozostawia jednak za sobą olbrzymie pokłady zła, które jedni ludzie czynią i którego inni doświadczają w sposób niezawiniony. Boża miłość temu złu na co dzień nie zapobiega, bo naruszyłaby zbyt naszą wolną wolę. Ale Boża miłość, miłosierdzie i sprawiedliwość musi się do tego zła odnieść. Więcej, musi je pokonać. Jest przecież intensywnym pragnieniem czynienia dobra.

Bóg musiał rozwiązać problem, w jaki sposób człowiek może doświadczyć wielkiego dobra Jego miłości bez likwidacji wolnej woli czynienia przez ludzi innym ludziom wielkiego zła. Rozwiązanie zostało zakomunikowane poprzez Chrystusa. Bóg zesłał do naszego wymiaru czasowego swojego Syna, który stał się żywym przykładem tego rozwiązania. Chrystus doznał od ludzi wielkiego zła, został bestialsko zamordowany, ale ostatecznie zwyciężył, bo pokonał śmierć, zmartwychwstał i otrzymał życie wieczne. I zostawił obietnicę, że każdy może powtórzyć Jego drogę. Zbawienie i życie wieczne jest dostępne dla każdego. Cierpienia i zło doznane na tym świecie zostaną wynagrodzone po śmierci. Boża miłość w perspektywie indywidualnej, zrozumiałej dla człowieka, realizuje się poprzez rozliczenie po śmierci (czyli poza obszarem działania doczesnej wolnej woli) zła doznanego i uczynionego za życia. Rozliczenie jest oparte na bilansie dobra i zła, których doznałem i które uczyniłem. Aby Boża obietnica była wiarygodna, została zagwarantowana ofiarą, jaką złożył Bóg w osobie swojego Syna. Nie wstrzymał ręki oprawców mordujących Chrystusa, bo chciał pokazać światu, jak poważnie traktuje obietnicę, którą Jego Syn złożył przed śmiercią i której prawdziwości dowiódł zmartwychwstając - obietnicę indywidualnego zbawienia dla każdego człowieka. Obiecuje człowiekowi radykalną likwidację jego największego lęku: lęku przed śmiercią, lęku przed niebytem.

Boża miłość w skali globalnej, niezrozumiała dla człowieka i wykraczająca poza jego logikę, objawia się równocześnie w skali ludzkiej, jako obietnica skierowana indywidualnie do każdego z nas, niesłuchanie szczodrej rekompensaty doznanego zła. Na pytanie: „jak mogłeś Boże pozwolić na zagładę Żydów w czasie drugiej wojny światowej?”, odpowiedź brzmi: „zło wobec nich uczynione, jest efektem przyznania człowiekowi wolności. Ale po pierwsze, Bóg czuwa, poprzez Opatrzność, by nawet

największe zło uczynione przez człowieka zostało w historii Stworzenia pokonane jeszcze większym dobrem. Po drugie, każde zło uczynione, nawet najmniejsze, zostanie policzone temu, kto je uczynił i temu, kto je doznał. I każdy zda rachunek dobra i zła, doznanego i uczynionego. I według tej miary zostanie osądzony i nagrodzony lub ukarany.”¹⁰

Przystępując do rozliczenia swojego życia, jesteś w krainie Boga nagi i przezroczysty. Wymówki, kłamstwa, dobrodusza wyrozumiałość, przemilczenia, łaskawa niepamięć i owe tysiączne, właściwe naszej naturze, sztuczki wybielające sumienie zdają się na nic. Zło jest złem a dobro dobrem i wszystko zyskuje właściwe sobie wymiary, proporcje i wagę. Ale nie jest to sąd, który nad tobą sprawuje Bóg siedzący na wysokim tronie. Nie stoisz przed Najwyższym Trybunałem, zawstydzony, pogodzony z przegraną, przestraszony a może też zły i wściekły, że dałeś się złapać. Wszystko wygląda inaczej. Jestem przecież u Boga i czuję jego nieskończoną miłość i miłosierdzie. Bóg mnie nie karze. Bóg mnie kocha a siła tej miłości mnie przeobraża. Pod jej wpływem uchodzi ze mnie pycha, duma, hipokryzja, arogancja, próżność, bezczelność, bezwzględność, tchórzostwo, brutalność, egoizm, głupota, kłótniwość, nikczemność, fałszywa pewność siebie, przebiegłość, wyniosłość, zawiść i obojętność. Wszystkie te zeszpecenia charakteru znikają, bo są niepotrzebne. Ani mi tutaj nie pomogą ani nie będą chronić, bo niczego tu nie mogę zdobyć i przed niczym nie muszę się bronić. Wszechogarniająca i potężna miłość w mgnieniu oka wymywa ze mnie zło, które w sobie niosłem w chwili śmierci. Oczyszczony spoglądam na moje doczesne życie, cofam się do każdego jego momentu i pytam, czy zawsze stosowałem się do złotej zasady etyki uniwersalnej, która głosi: „rób innym to, co byś chciał, żeby tobie robili” (ujęcie pozytywne) lub „Nie czynj innym tego, czego nie chcesz, by czynili tobie” (ujęcie negatywne)¹¹. I ewentualnie do przykazań boskich, jeśli byłem wierzący.

W ten sposób nieskończona Boża miłość przeobraziła mnie, bo jej uderzenie wymyło ze mnie zło zostawiając czyste sumienie, kierujące się dobrem uniwersalnym. Pozostałem sobą, ale jestem inny. Takie nagłe nawrócenia zdarzają się i na Ziemi. Dzięki usunięciu ze mnie zła stałem się doskonałym sędzią własnego życia doczesnego.

Teraz też rozumiem paradoksalne twierdzenie, że miłość zniewala do wolności a wolność to wybór dobra.

Często dziwiłem się, jak można mówić, że wolność to wybór dobra a nie swoboda wyboru dobra lub zła. Ale teraz wiem, że wybór zła oznacza, że mogę zyskać kosztem innych a wybór dobra - że zyskuję otwierając się ku innym. Zło każe dbać o siebie, dobro chce pomagać. Wybór zła rodzi nieufność, wybór dobra zachęca do kochania. Jednym słowem, zło mnie zamyka w egoizmie a dobro otwiera. Zamknięcie jest zniewoleniem, otwarcie – wyzwoleniem. Dlatego, choć wolny wybór jest wyborem dobra lub zła, to wybór zła jest zniewoleniem, a wybór dobra wyzwoleniem. A więc wolnością.

¹⁰ por. Jacek Kwaśniewski, *Miłość, przypadek czy tajemnica? Logika działania Opatrzności*, <http://jacek.kwasniewski.org.pl/teksty>

¹¹ por. hasło w Wikipedii „Złota reguła etyczna” lub jej bardziej rozwiniętą wersję angielską http://en.wikipedia.org/wiki/Golden_Rule

Nie znaczy to, że bez względu na zło, które uczyniłem za życia, będę po śmierci radosny, szczęśliwy i pogodny. Doświadczenie nieskończonej Bożej miłości, odrzucenie tego, co było we mnie złe pozwala z jasnością, bez osłony wymówek i hipokryzji zobaczyć zło, które uczyniłem. I przeważnie nie jest to przyjemne.

Niektórzy znajomi uznali, że ten obraz pośmiertnego rozliczenia jest obrazem duszy, której po śmierci wyprano mózg i która wyzbyta samej siebie powtarza bezwolnie, co chce Bóg. Moja odpowiedź jest następująca: pranie mózgu jest mechanizmem przemocy psychicznej. Zastosowanie specjalnych technik agresji psychologicznej i fizycznej ma spowodować upośledzenie autonomii myślenia, niezdolność myślenia niezależnego, zniszczenie dotychczasowych przekonań i poczucia przynależności. W tym kontekście, pranie mózgow odnosi się do przymusowej zmiany poglądów i wartości¹²

Pojęcie „prania mózgow” zawiera w jego potocznym użyciu element współczucia do osoby „pranej”, bo została ona zniewolona do zmiany poglądów. Kiedy jednak człowiek umiera, przechodzi do zupełnie innej rzeczywistości. Bóg nie zamierza stosować wobec niego przemocy czy agresji psychologicznej. Kraina Boga jest krainą miłości. Przekraczając jej próg, człowiek zostaje tą miłością przeobrażony ku dobru. Pozostaje wolny, ale odwraca się od zła. Przykładów takich przeobrażeń, dokonujących się nie pod przymusem, ale całkowicie wolnych, mamy i na Ziemi bez liku. Nazwanie tego praniem mózgow byłoby nieuprawnione. Negatywne konotacje związane z pojęciem prania mózgow moi znajomi przenoszą, bez merytorycznej argumentacji, na duchową przemianę, wywołaną działaniem Bożej miłości, przemianę, która eliminuje zło na rzecz dobra (etyki uniwersalnej). Zamiast argumentów merytorycznych stosują więc erystykę emocjonalną¹³. Gdybym ich nie znał, pomyślałbym, że duchowa przemiana polegająca na zaakceptowaniu złotej reguły etyki uniwersalnej („wszystko, co chcielibyście, żeby wam ludzie czynili, i wy im czyńcie”, Mt 7:12) jest im niemiła, bo są zwolennikami relatywizmu moralnego.

Piekło

Miłość doświadczana w krainie Boga odsłania moje życie dokładnie takim, jakie ono było. Odsłania do najmniejszego szczegółu całe dobro i całe zło, które uczyniłem. Dlatego szczęście bycia u Boga może być zamglone, przesłonięte lub całkiem zakryte przez cierpienie, jakie rodzi się ze świadomości bólu i zła, jakie zadawałem innym. Bo czyniąc zło innym uderzałem w Boga.

Niejednokrotnie czytałem teksty pisane przez świętych, którzy uważali się za wielkich grzeszników, co było sprzeczne z odczuciem otoczenia i stanowiskiem Kościoła wynoszącego ich na ołtarze. Od Orygenesza grzech został powiązany ze złem. Przeciętny człowiek, któremu daleko do świętości nie ma poczucia bycia wielkim grzesznikiem, czyli kimś, kto czyni wielkie zło. Oto paradoks. Człowiek blisko Boga

¹² zobacz Wikipedia, Mind control. Także: Pranie mózgu w: <http://www.niebieskalinia.info>. Kathleen Taylor, Brainwashing: The Science of Thought Control, Oxford University Press 2006

¹³ Schopenhauer Arthur, Erystyka, czyli sztuka prowadzenia sporów, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1976

widzi w sobie o wiele większego grzesznika niż ten, kto jest od Niego oddalony. Czym się różnią? Na pewno nie lepszym, dokładniejszym, bardziej szczegółowym rachunkiem sumienia, bo to jest skutek a nie przyczyna. Źródło leży w sile miłości.

Odczucie Bożej miłości jest w pewnym sensie symetryczne. Nie zdarza się, byśmy Boga silnie i namiętnie kochali czując równocześnie chłód z Jego strony. Czasem jedynie Go nie słyszymy, ale to co innego. Nie zdarza się również, byśmy odczuwali Jego wielką miłość, ale reagowali na nią zniecierpliwieniem, byśmy traktowali tę miłość, jako coś męczącego, nachalnego i natarczywego. Z Bogiem nigdy nie jest, jak z uprzykrzoną, była kochanką, która dalej kocha, choć dla nas sprawa jest skończona. Jeśli Boga kocham, czuję też Jego miłość. Jeśli czuję Jego miłość, sam też Go kocham.

A im silniej Go kocham i im silniej odczuwam Jego miłość do mnie, tym silniej boli mnie zło, jakie Mu wyrządziłem. Jeśli to ostatnie zdanie nie jest zrozumiałe samo przez się, wyjaśnię to bliżej, choć będą to niedoskonałe analogie i przykłady.

Pamiętam więc historię matki, która prowadząc nieostrożnie samochód spowodowała wypadek, w którym zginęły jej dzieci. Strata ukochanych istot połączona z jednoznacznym poczuciem winy za ich śmierć spowodowała chorobę nerwową, pobyty w szpitalu, rozpad małżeństwa, niemożność normalnego funkcjonowania. Pamięć nieszczęśliwego zdarzenia przesłoniła cały obraz życia. Życie się załamało.

Klasycznym przykładem bolesnego poczucia winy są wyrzuty sumienia po śmierci kochanego, starego ojca, matki lub dziadka. Mówimy sobie wtedy: czemu ich częściej nie odwiedzałem? Tyle przecież mieliśmy sobie do powiedzenia! Tyle chciałem się od niego dowiedzieć! A on tak bardzo chciał, bym go odwiedzał. A ja ciągle nie miałem czasu, ciągle odkładałem te wizyty na później.

Poczucie winy może być tak silne, że prowadzi niekiedy do myśli samobójczych. Zawiadowca stacji, który pomylił się w kierowaniu ruchem pociągów i doprowadził do czołowego zderzenia, w wyniku którego zginęło kilkadziesiąt osób, musiał być przez długi czas hospitalizowany, bo poczucie winy było zbyt silne i chciał ze sobą skończyć. A żadnej z ofiar nawet nie znał. A gdyby w katastrofie zginęła jego żona i dzieci?

Czym może być poczucie winy, najpełniej zrozumiałem czytając „Autobiografię schizofrenicznej dziewczyny” przygotowaną do druku przez jej terapeutkę Marguerite Sechehaye. Chora pisała: „wina moja nie miała rzeczywistego przedmiotu odniesienia. Była zbyt przenikająca, zbyt wielka, by opierać się na czymś określonym, i żądała kary. Kara była rzeczywiście straszliwa, sadystyczna – składało się na nią, całkiem zrozumiałe, samo poczucie winy. Ponieważ czuć własną winę to najgorsza rzecz, jaka się może zdarzyć, jest to największa z wszystkich kar. W rezultacie nie mogłam się jej nigdy pozbyć, gdyż na tym polegała moja kara.

/.../ najbardziej okrutną karą było doprowadzenie do tego, żebym czuła się wiecznie, do końca winna”¹⁴.

¹⁴ Sechehaye Marguerite, Autobiografia schizofrenicznej dziewczyny, w: Przełom w psychologii. Wybór tekstów, red. Kazimierz Jankowski, wyd. Czytelnik, Warszawa 1978, str. 195-196

Paradoks świętego, który uważa się za wielkiego grzesznika i przeciętnego człowieka, który takiego bólu nie doświadcza, staje się zrozumiały. Święty jest czulszym odbiornikiem miłości. Bardziej kocha i silniej czuje Bożą miłość. A kiedy bardzo kochacie inną osobę, potraficie lepiej od innych wyczuć, kiedy jest smutna, przygnębiona i zmartwiona. I bez słów znacie przyczynę. I bez słów wiecie również, kiedy to wy jesteście przyczyną jej smutku. Inni nie mają o niczym pojęcia, przechodzą obok jak ślepi. Ale wy wiecie.

Im bardziej kogoś Kocham, im bardziej on mnie kocha, tym bardziej boli mnie zło, które mu wyrządziłem. Tym bólem jest poczucie winy, są wyrzuty sumienia, jest wstyd i smutek.

W krainie Boga ogarnia cię nieskończona miłość, której doświadczasz i którą odczuwasz ku innym. Zostaje skonfrontowana z twoim życiem i złem, które uczyniłeś. A że miłość jest wielka, rodzi wielkie poczucie winy i wielki ból.

Innej kary nie ma. Jesteś otoczony miłością, której zadawałeś ciosy, którą lekceważyłeś, której rozmyślnie lub bezmyślnie zadawałeś ból. Każde zło uczynione innemu człowiekowi było ciosem w tę miłość.

Niektórzy ludzie, którzy doświadczyli NDE, twierdzą, że rozliczenie życia to także doznawanie cierpień tych ludzi, którym je sprawiłeś. Byłoby to zgodne z wizją piekła świętej Faustyny („każda dusza czym grzeszyła, tym jest dręczona”¹⁵).

Z ludzkiego punktu widzenia poczucie winy Hitlera czy Stalina jest modelowym obrazem piekła. Bóg ich nie karze, Bóg ich otacza nieskończoną miłością, ale odczucie tej miłości zderzone z ogromem uczynionego zła rodzi tak wielkie poczucie winy, taki ból, że można to nazwać piekłem. I bez tej miłości ujrzanie bez osłonek, w jasnym świetle Dekalogu, pełni popełnionego przez nich zła może ich stracić otchłań rozpacz. Dodanie do tej męki Bożej miłości jest jej stukrotnym albo milionkrotnym pomnożeniem. Gotowanie w smole czy posypywanie pieprzem krwawiących ran byłoby cudownym ulżeniem męki.

Dlatego wydaje mi się zasadne pytanie, czy nawet największy grzesznik nie zasługuje na jakąś szansę...¹⁶

* * *

Przedstawiona wizja życia po śmierci wymaga kilku uzupełnień.

Wolna wola w zaświatach

Istotą człowieczeństwa jest nie tylko rozum, ale zdolność i możliwość wyboru dobra albo zła. Z wolnej woli korzystamy na co dzień.

¹⁵ Kowalska Faustyna, Dzienniczek, Miłosierdzie w duszy mojej, pkt 741. Tekst Dzienniczka na stronie Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia <http://www.faustyna.pl>

¹⁶ debata, czy piekło jest cierpieniem wiecznym, czy też istnieje nadzieja zbawienia dla wszystkich jest pasjonująca. Zainteresowanym polecam dwie książki: Waław Hryniewicz, Nadzieja zbawienia dla wszystkich. Od eschatologii lęku do eschatologii nadziei, wyd. Verbinum, Warszawa 1989 oraz Puste piekło? Spór wokół ks. Waława Hryniewicza nadziei zbawienia dla wszystkich, wyd. Więż, Warszawa 2000;

Ale jak to się przedstawia w krainie Boga, do której udajemy się po śmierci? Czy i tam mam wolną wolę rozumianą tak, że mogę wybrać zło? Złem na Ziemi, jest działanie wbrew planowi Boga wobec stworzenia, działanie utrudniające dojście świata do ostatecznej doskonałości. Bóg stworzył plan, stworzył wolnych ludzi i przekazał im Dekalog, czyli reguły dobrego postępowania, które – jeśli stosowane – sprzyjają realizacji Bożego planu, ale nie wszyscy chcą je respektować i nie wszyscy w całej historii ludzkości je znali.

Czyniąc zło, przeciwstawiamy się, świadomie lub nie, temu, co Bóg umyślił. Zły czyn to taki, który narusza reguły przekazane przez Boga przez co utrudnia realizację Bożego planu. Zło nie dlatego jest złem, że Bóg arbitralnie tak postanowił. Zło jest złem, bo utrudnia realizację Jego planu. Ale plan Boga odnosi się do świata doczesnego. Czyny dobre i złe dotyczą tego świata.

W krainie Boga ani dobro ani zło w ziemskim znaczeniu nie istnieją, bo tamten świat nie jest analogiczny do naszego. Nie podlega doskonaleniu. Jest obszarem doskonałej miłości. Nie można go ani zepsuć ani ulepszyć.

Takie postawienie sprawy eliminuje w Bożej krainie istnienie wolnej woli w naszym codziennym jej rozumieniu jako wyboru między dobrem a złem. Ponieważ złem jest działanie wbrew planowi Boga wobec świata, takiego zła w **za**-światach nie ma. Istnieje natomiast wolność rozumiana po chrześcijańsku, jako wybór dobra.

Niektórzy jednak uważają, że i po śmierci posiadamy wolną wolę w tradycyjnym sensie. Wskazują głównie na jedno jej wykorzystanie – możliwość odrzucenia Boga. Jest to eufemizm na określenie pośmiertnej decyzji człowieka o wyborze piekła. Osoby te sądzą, że odrzucenie Boga już po śmierci jest dyktowane nienawiścią do Niego.

W moim przekonaniu osoby te myślą czyny i ich nazwę. Teologia chrześcijańska stwierdza wyraźnie, że czynienie zła za życia jest *de facto* odrzucaniem Boga, czyli Jego zaproszenia do współuczestnictwa w budowie świata na fundamencie dobra. „Odrzucenie Boga” jest ogólną nazwą wszystkich złych czynów w życiu doczesnym. To odrzucenie nie następuje po śmierci jako osobna deklaracja, ale za życia poprzez czynienie zła. Po śmierci tylko się rozliczam i w zależności od skali mojej winy można powiedzieć, jak daleko jestem od Boga. Bycie daleko nie jest mierzone kilometrami ani jakimkolwiek odseparowaniem, bo cały czas i niezmiennie otacza mnie nieskończona Boża miłość. Bycie daleko to tak wielkie cierpienie, że „nie mam czasu”, siły, ochoty, odwagi i motywacji, by uczestniczyć z Bogiem w realizacji Jego planu wobec świata. Pochłania mnie żal, cierpienie i poczucie winy.

Po drugie, pogląd, że paskudni zbrodniarze jak Stalin czy Ajman al-Zawahiri (szef Al-Kaidy) lądują po śmierci w Bożej krainie i dalej Boga nienawidzą oznacza, że dotarcie tam, gdzie jest Bóg w ogóle ich nie zmienia. Kraina nieskończonej miłości na nich nie działa.

Ale jeśli ostatni łobuz, będąc już w Bożej krainie, dalej nienawidzi Boga to chyba nie niktą także (bo i dlaczego?) inne ziemskie uczucia wobec Stwórcy, jakie żywią pozostali docierający tam zmarli: uczucia letniej sympatii, obojętności czy niechęci. To

bardzo zmienia wizję rozliczenia ziemskiego życia. Ci, którzy Boga kochali, kochają Go nadal a ci, którym był obojętny lub nienawistny czują dalej to samo plus strach, bo zdają sobie sprawę, że już Mu się nie wymkną. Rozliczenie życia nie jest spojrzeniem w głąb siebie przez duszę dotkniętą przez Boga i oczyszczoną ze zła. Umarłem, ale jestem, jaki byłem. Staję przed sądem pokonany wszechmocą Boga a nie dotknięty Jego miłością, bo wówczas uszła by ze mnie nienawiść. Wiem, że zło i dobro, jakie uczyniłem i jakich doznałem, są Bogu wiadome w najdrobniejszych szczegółach. Znam kryteria sądu i prawdopodobnie żałuję, że czyniłem zło, ale jest to żal powodowany głównie świadomością czekającej mnie kary. Tak więc znalezienie się w krainie nieskończonej miłości nikogo nie przeobraża i kto Boga nienawidził, dalej nienawidzi i woli iść do piekła.

Nie ma w tej wizji zaświatów potężnej Bożej miłości, która usuwa z każdej duszy jej ziemski brud i przemienia ją ku dobru. Bóg, jak w dawnej epoce straszenia Nim¹⁷, kocha wybiórczo, tylko dobrych i sprawiedliwych a wobec złych jest bezlitosnym sędzią i karze ich straszliwie.

Jest to diametralnie inna koncepcja zaświatów od tej, którą przedstawiłem - krainy, gdzie wszechogarniająca i nieskończona miłość Boga przeobraża najbardziej zatwardziałe serca i czyni je zdolnymi do szczerzej oceny swego życia wedle zasad etyki uniwersalnej i Dekalogu.

Koncepcja ta wydaje się również niezgodna z nauczaniem Kościoła, który głosi, że każdy człowiek dokonuje po śmierci sądu nad swym życiem. Ale jeśli dusza nie zostanie wpieryw oczyszczona ze zła, nie będzie mogła dokonać właściwego osądu swojego życia

Niebo

Niemожność czynienia zła w Bożej krainie nie likwiduje wolnej woli. Jesteśmy wolni, bo uwolnieni od zła, dzięki miłości, która nas otacza i która nas przeobraziła.

Tu, na Ziemi jest niemożliwe, by wszyscy ludzie zawsze i wyłącznie czynili dobro. Żeby bowiem wszyscy ludzie zawsze wybierali dobro, muszą wpieryw jednakowo oceniać każde zdarzenie, słowo i działanie pod kątem, czy jest ono dobre, czy złe. To z kolei wymaga wszczepienia wszystkim, zanim jakiegokolwiek oceny będą dokonane, jednakowej hierarchii wartości, która przesądza późniejsze wybory. Wolność wyboru wybierająca zawsze dobro wymaga więc wpieryw eliminacji wolności wyboru wartości, które uznamy za dobre. Wymaga więc eliminacji swobody wyboru takiej, czy innej hierarchii wartości. Ale dana człowiekowi wolna wola, w tym wolność wyborów moralnych, z amputowaną wolnością wyboru hierarchii wartości nie jest przecież prawdziwą wolnością wyboru. Czyli teza o wolności zawsze wybierającej dobro jest wewnątrznie sprzeczna. Zło na ziemi jest konieczne i nieuniknione.¹⁸

¹⁷ por. Delumeau Jean, Grzech i strach. Poczucie winy w kulturze Zachodu XIII – XVIII w., Wydawnictwo PAX i Oficyna Wydawnicza Wolumen, Warszawa 1994. Także: Jacek Kwaśniewski, Refleksje nad książką Jean Delumeau i streszczenie książki, <http://jacek.kwasniewski.org.pl/recenzje-ksiazek>

¹⁸ por. Jacek Kwaśniewski, Konieczność zła. Dowód nie wprost (uzupełnienie argumentacji Plantingi), <http://jacek.kwasniewski.org.pl/teksty>

Zupełnie inaczej wygląda to w krainie Boga. Tam Boga i ludzi łączy miłość, która jest podstawą tego, co niemożliwe na Ziemi – wspólnej hierarchii wartości. Nie eliminuje ona różnic i dyskusji, ale jest fundamentem głębokiej, niejako przedustawnej zgody aksjologicznej. Dyskusja jest oczywiście możliwa, ale nie jest konfrontacją lecz wspólnym rozważaniem rozmaitych aspektów problemu, połączeniem umysłów, aby razem stawić czoło tematowi i zawsze prowadzi do uzgodnienia akceptowanego przez wszystkich stanowiska czy poglądu.

Na ziemi także mamy przykłady grup działających wedle jednakowej hierarchii wartości, ale są one z reguły bardzo ograniczone liczbowo: grono bardzo bliskich przyjaciół czy członkowie tajnych ugrupowań bojowych. Dobrą egzemplifikacją są też elitarne organizacje zbudowane na wyraźnych fundamentach aksjologicznych, ze staranną selekcją członkostwa i z określonymi celami. Na przykład Opus Dei.

Jeśli w niebie toczą się debaty pomiędzy Bogiem a ludźmi, czego dotyczą? W moim przekonaniu - naszego, ziemskiego świata. Zastanówmy się, czy człowiek, który jest u Boga, może Mu powiedzieć, że ten czy inny fragment Jego planu wobec świata należałoby zmienić? Czy człowiek może zaproponować Bogu modyfikację Planu lub strategii jego realizacji? Czy człowiek może zatem, będąc w krainie Boga, aktywnie uczestniczyć wraz z Bogiem w realizacji Planu?

Na wszystkie te pytania odpowiedź brzmi: oczywiście tak. Modlitwy do Najświętszej Marii Panny i do świętych o wstawiennictwo u Boga, wypraszenie ich o rozmaite łaski świadczą, że zmarli nie próżniaczą w niebie, bo są zasypywani prośbami o zmianę biegu wydarzeń lub o pokierowanie nimi w określonym kierunku. Kierowanie modlitw do świętych i błogosławionych wskazuje też, że prawo do współuczestnictwa w realizacji Bożego Planu wobec stworzenia przysługuje głównie tym, którzy już na ziemi zrozumieli lepiej od innych, czym jest Boża miłość. Bo kierując się przykazaniem miłości zawsze dokonujesz właściwych wyborów.

Jawi się więc pewna bardziej szczegółowa wizja zaświatów. Najbliżej Boga są ci, którzy najlepiej pojęli, czym jest Jego miłość i aktywnie współpracują z Bogiem w realizacji Jego Planu wobec stworzenia. Wielu spośród nich to święci, ale wielu to zapewne ludzie na ziemi nierozpoznani. Najdalej Boga, ale w sensie raczej metaforycznym, są ci, których całkowicie przygniotło poczucie winy. Pośrodku są cierpiący, których poczucie winy miesza się ze szczęściem doznawania Bożej miłości.

Niebo, czyściec i piekło jako kontinuum

Kiedy znajdziemy się u Boga, nikt nas nie umieści w niebie, czyścicu albo w piekle. Bo to nie są miejsca, ale nazwy, które wymyśliliśmy dla zobrazowania, co nas Tam czeka. Gdy ktoś pyta: jak tam będzie, odpowiedź jest prosta: czeka tam na ciebie Jego nieskończona miłość bez względu na to, czy byłeś za życia dobry czy zły. On nie zmieni swojego stosunku do ciebie tylko dlatego, że umarłeś. Dalej cię kocha, bo jesteś Jego dzieckiem.

Natomiast to, czy będziesz tam nieskończenie szczęśliwy, czy pogrążony w otchłani rozpacz i bólu, czy też gdzieś pomiędzy tymi biegunami, zależy od tego, jak bardzo...

Pamiętacie scenę biczowania Chrystusa z filmu *Pasja*? Twoje życie mogło być chustą wycierającą Jego krew, biczem, który wyrywał Mu ciało lub bezmyślnym gapieniem się na Jego drogę ku Golgocie. Lub czymś pomiędzy...

Kiedy umrzesz i do Niego dotrzesz, siła Jego miłości odbierze ci oddech, upoi i przeobrazi. Wymyje cały doczesny brud i pozwoli zobaczyć minione życie jakim ono było naprawdę. Na taką miłość można odpowiedzieć tylko miłością. Nie daj się zwieść obrazom, na których zły człowiek odpowiada na dobro kolejnym złem. Tak się może dziać na ziemi, pomiędzy ludźmi. Kiedy swoją miłością dotyka cię Bóg, nie możesz odpowiedzieć złem, bo nie ma już w tobie zła. Nogi ci miękną, łzy napływają do oczu, tracisz oddech, możesz tylko mamrotać Jego imię - doznajesz nieznanego wcześniej ukojenia. Na które nie możesz odpowiedzieć inaczej, niż pokochaniem tego, kto cię tak pokochał.

Odpowiadając miłością na Jego miłość w mgnieniu oka pojmujesz skalę zła, które zadałeś Ukochanemu. I w odpowiednim do tego stopniu dopada cię poczucie winy. Cierpisz, bo jesteś / byłeś winny wobec kogoś, kto cię nieskończenie kocha.

Skala tych pośmiertnych cierpień nie da się zamknąć w trzech zbiorach: nieba, piekła i czyśćca. Mamy dwa bieguny: piekło i niebo oraz niezliczony zbiór dusz, u których szczęście i cierpienie, radość i smutek mieszają się w proporcjach najprzeróżniejszych. Gdzie się kończy czyściec, który jest cierpieniem oczyszczającym a zaczyna piekło, w którym dusza nie widzi dla siebie żadnych szans? Gdzie jest ta cienka linia rozdzielająca grzesznika mającego jeszcze nadzieję i kogoś, kto był od niego o włos gorszy, ale właśnie ten włos zamyka mu na zawsze drogę zbliżenia się do Boga?

To są ludzkie pytania, które nie mają większego sensu w odniesieniu do trzech rodzajów pośmiertnych losów ludzkich dusz. Ponieważ te trzy rodzaje nawiązują do paradoksu łysego, odpowiedź musi być analogiczna jak w przypadku tego paradoksu. Pojęcia niebo, piekło i czyściec są nieostre i nie można ich definiować przy pomocy wnioskowania rekurencyjnego. Ale to oznacza, że nie wiemy, gdzie się kończy czyściec a zaczyna piekło i gdzie się kończy raj a zaczyna czyściec. Ponieważ zawsze się wzdrygam na propozycję, by uznać to za Bożą tajemnicę (ulubiona wymówka teologów intelektualnie leniwych i mało lotnych), wyjaśnienie znajduję w pojęciu kontinuum. Należy uznać, że piekło i niebo są pojęciami granicznymi, biegunami bardzo szerokiego, liczącego tyle elementów, ilu ludzi dotąd umarło, kontinuum. Piekło nie jest więc miejscem wiecznej zsyłki a niebo miejscem wiecznej i niezmiernie szczęśliwości. To dwa przeciwstawne bieguny ludzkiego bytowania w zaświatach. Gdzieś pomiędzy, ale tylko Bóg wie, na jak dużym obszarze, rozciąga się ziemia czyśćca.

Jeśli piekło i niebo to tylko granice pomiędzy którymi bytujemy po śmierci, trudno autorytatywnie mówić, że będąc na którymś z odcinków tego kontinuum nie mamy szans na zrzucenie z siebie brzemienia winy. To nie znaczy, że wszyscy ostatecznie wespną się do górnych partii zaświatów. Ale nie ma też podstaw do mniemania, by taka szansa dla tych na dole nie istniała.

Krytykom, którzy twierdzą, że w niebie jest albo nudno albo wcale nie tak wesoło

Po przeczytaniu tego tekstu, niektórzy powtórzyli z powagą popularne i nieco żartobliwe stwierdzenie, że w niebie jest nudno. No bo ile może trwać zachwyt rajsłkimi ogrodami i możliwością oglądania Stwórcy? Jeśli na tym się wyczerpuje oferta Pana Boga dla najlepszych - twierdzą - nie wygląda to dobrze.

No cóż, nie mogę tym krytykom odpowiedzieć, że ufam pomysłowości Boga, bo oni w Boga nie wierzą. Ale dobra odpowiedź na tę krytykę istnieje i to bez względu na to, czy krytykujący wierzy w Boga, czy nie. Można tę odpowiedź sformułować w postaci prostego pytania: czy zakochani się nudzą w swoim towarzystwie? Nie słyszałem o tym. Są sobą zachwyceni, nie mogą się sobą nacieszyć, samo bycie razem jest szczęściem. Jeśli więc kraina Boga jest obszarem nieskończonej miłości, nuda jest ostatnią rzeczą, jaka się tam może przydarzyć.

Czytelnicy sceptycznie nastawieni do kwestii istnienia Pana Boga sugerowali również, że skoro mieszkańcy raju wiedzą, co się dzieje na Ziemi i co więcej, uczestniczą wraz z Bogiem w naprowadzaniu świata ku ostatecznej doskonałości, trudno sobie wyobrazić, by mogli być szczęśliwi oglądając ogrom ludzkiego nieszczęścia i cierpienia. „Jeśli będąc w niebie widzę cierpienia mojego synka lub kogokolwiek innego, spowodowane chorobą nowotworową, jak mogę być szczęśliwy? Chyba, że spokojnie uznam to za konieczny element tworzenia doskonałego świata. Jeśli tak będę rozumował, w niewielkim stopniu będę jednak przypominał samego siebie, jakim jestem tu, na Ziemi. Mamy więc w niebie – twierdzą sceptycy – albo brak szczęścia i radości albo nie mogę się utożsamić z tym Ja, którym tam się stanę”.

Został tu podniesiony problem zła naturalnego. Zło naturalne jest wywołane siłami natury a nie człowieka. Po tym, jak zło moralne okazało się do pogodzenia z istnieniem dobrego, wszechmocnego i wszechwiedzącego Boga (wielka zasługa Alvina Plantinga¹⁹) sceptycy zaczęli używać zła naturalnego jako argumentu przeciwko istnieniu Boga.

Zgodnie z doktryną katolicką, Bóg mógł stworzyć świat doskonały, bez tego zła, ale rozmyślnie stworzył świat nie całkowicie wykończony, w drodze ku ostatecznej doskonałości, którą ma dopiero osiągnąć z pomocą i udziałem człowieka. Taki był Jego zamysł, by człowiek, mając możliwość samodzielnego działania współdziałał z Nim w wypełnieniu tego zamysłu (KKK 302, 306). Owa niedoskonałość a więc i zło są zatem wpisane w Boski Plan wobec stworzenia. Spośród wielu koncepcji, jak wytłumaczyć tolerowanie przez Boga zła naturalnego najbardziej przemawiają do mnie dwie. Pierwsza, teizmu sceptycznego, głosi, że nie istnieje zło bezcelowe a to, że człowiek nie potrafi go czasem wyjaśnić nie oznacza, że Bóg nie posiada mocnych powodów, by ono istniało. Druga koncepcja, teodycea praw natury idzie dalej i stwierdza, że Bóg stworzył świat uporządkowany prawami natury, bo tylko wtedy możliwe jest działanie intencjonalne a więc i moralne. W świecie rządzonym przez przypadek działania kierowane zasadami etyki oraz działania racjonalne byłyby niemożliwe, bo nie

¹⁹ Alvin Plantinga, *Bóg wolność i zło*, Znak 1995. Patrz także moje omówienie tej książki – *Bóg a istnienie zła w świetle logiki*, <http://jacek.kwasniewski.org.pl/recenzje-ksiazek>

wiadomo by było, jakie będą ich konsekwencje. Wybór systemu praw natury został określony Bożym zamysłem stworzenia świata „w drodze”, nie całkowicie wykończonego. Wybrany przez Boga system praw natury porządkując świat generuje przy tym tylko taką ilość zła naturalnego, które go nie niszczy, ale stanowi historycznie wykonalne dla człowieka wyzwanie do jego doskonalenia, wyzwanie wspomagane delikatnie odpowiednimi interwencjami Bożej Opatrzności²⁰.

Dyskutując o złu naturalnym wymieniano tradycyjnie kataklizmy, wypadki, ataki zwierząt i choroby, w tym będące efektem starzenia i kierujące nas ku śmierci. Obecnie, na skutek poważnych ingerencji człowieka w bieg procesów naturalnych, należy uznać, że wiele zła uznawanego niegdyś za naturalne *de facto* nim nie jest. Klęski głodu, ofiary powodzi, morskich katastrof, wybuchów wulkanów i trzęsień ziemi – są w jakiejś mierze efektem ludzkich błędów, zaniedbań, skłonności do ponoszenia ryzyka, lekceważenia zasad bezpieczeństwa, korupcji. Wypadki, jakim ulegamy można w dużym stopniu przypisać albo samym sobie albo innym ludziom. W przypadku głównych chorób cywilizacyjnych, takich jak nowotwory, choroby układu krążenia i cukrzyca, odpowiedzialność za nie spoczywa w dużej mierze na działaniach tejże cywilizacji²¹

Pisząc to nie zaprzeczam istnieniu zła naturalnego, ale ciągi przyczynowo skutkowe są długie i skomplikowane i nie wolno zbyt łatwo ulegać pokusie obarczania natury „winą” za nasze cierpienia²². Jeszcze dwadzieścia lat temu nie dostrzegano zależności pomiędzy skażeniem środowiska a zachorowalnością na nowotwory. Dopiero niedawno doceniono związek między środowiskiem naturalnym, w jakim żyją rodzice a chorobami genetycznymi ich potomstwa.

Istnieje wszakże niewątpliwe zło naturalne wywołane samą istotą naszej konstrukcji fizycznej. Bez względu na to, jak bardzo o siebie dbamy, nasz organizm starzeje się i działa coraz gorzej. Przeważnie mnożą się choroby, towarzyszą im coraz większe cierpienia, zakończone śmiercią.

Bóg mógł oczywiście stworzyć świat bez cierpień wywołanych naszą śmiertelną konstrukcją fizyczną, ale byłby to tak inny świat od naszego, że nie próbuję nawet rozważać, jak mógłby wyglądać. Być może jednak nasza ułomna, bo rodząca cierpienia konstrukcja fizyczna jest właśnie owym wyzwaniem, któremu człowiek ma stawić czoła w tym sensie, by się z tej ułomności stopniowo wyzwalać. Wiele cierpień, które nas zabijały pięćset lat temu zostało pokonanych. Średnia długość życia rośnie i coraz śmielej mówimy o pokonaniu śmierci. Dokąd na tej drodze zajdziemy, trudno wyrokować. Być może osiągnąwszy pewien trudny teraz do wyobrażenia pułap długości życia, nasz metafizyczny lęk przed niebytem zaniknie, bo utraci wartość to, co

²⁰ Przegląd teistycznych odpowiedzi na argumenty sceptyków odwołujących się do zła naturalnego, patrz Luke Gelinus, The Problem of Natural Evil. General Theistic Replies, w: Philosophy Compass 4/3 (2009)

²¹ por. np. film dokumentalny Marie-Monique Robin, Nasza trucizna powszednia (Notre poison quotidien), wyświetlany w kanale Planete+.

²² problem ludzkiego współsprawstwa w powstaniu tego, co potocznie uważa się za zło naturalne analizował m.in. Frank J. Murphy, Unknowable Worlds: Solving the Problem of Natural Evil. Religious Studies 41 (2005) oraz The Problem of Evil and a Plausible Defense. Religious Studies 31 (1995)

jest źródłem tego lęku – pragnienie zachowania własnej tożsamości mimo upływu czasu.²³

A może heretyckie z punktu widzenia dzisiejszej nauki koncepcje, kwestionujące nierozzerwalność procesów neurobiologicznych i działania mózgu lub sugerujące istnienie tak zwanej świadomości nielokalnej okażą się prawdziwe²⁴?

W jednym i drugim przypadku nasz fundamentalny lęk egzystencjalny i ból jaki odczuwamy doświadczając cierpienia, które prowadzą do śmierci lub patrząc na te cierpienia, okazałyby się tylko przejściowym etapem historii człowieka. Nie powinniśmy zatem absolutyzować naszego obecnego odczuwania zła naturalnego, bo nawet w świecie doczesnym może ono przygasnąć, by nie powiedzieć więcej.

Bez względu jednak na przyczyny zła naturalnego, ziemskie cierpienia będące jego skutkiem niewątpliwie kładą się pewnym cieniem na moim szczęściu przebywania u Boga. Ale nie bądźmy świętsi od papieża. Za życia, cierpienia doznawane z powodu zła naturalnego przez resztę ludzkości nie likwidują możliwości bycia przede mną szczęśliwym. Mimo, że z doczesnej perspektywy są nienaprawialne. A w krainie Boga widzę te cierpienia w kontekście całości Bożego Planu i ponadto wiem o czekającej nieszczęsnika szczodrej rekompensacie (a nie gdybam na ten temat). Jestem jak rodzic, którego maluszek płacze, bo zgubił ukochanego misia. Jego cierpienie jest bezdenne, ale ja widzę dalej. Mogę go ukochać, przytulić i wiem, że rozpacz za niedługo minie. Jeśli spoglądam z krainy Boga na mojego synka umierającego na białaczkę, jego cierpienie także mnie boli, ale widzę dalej. Wiem, jak się rozraduje, gdy mnie zobaczy. Wpadnie w moje ramiona a owiany Bożą miłością zazna ukojenia, które uczyni tamtą udramę nieważką. Rozdzieranie więc szat, że w obliczu zła naturalnego nie mogę być w niebie szczęśliwy, trąci obłudą.

Według jakich kryteriów będą rozliczani po śmierci ludzie różnych czasów i kultur?

Kolejną sprawą, która trzeba rozważyć jest sposób rozliczenia mojego życia. Wszyscy odczuwają po śmierci nieskończoną Bożą miłość, ale czy według tej samej matrycy ocenią swoje dobre i złe uczynki? Do krainy Boga trafiają zmarli z różnych kultur, czasów, wyznawcy rozmaitych religii. Niektórzy nie traktowali obcych jako bliźnich. Być może ludożercy przechadzają się po niebieskich ogrodach obok Arystotelesa i Einsteina. Mogę być zabitym w roku 2003 katolikiem z USA lub palestyńskim samobójcą, który w imię Allaha wysadził autobus w Jerozolimie wraz z tym właśnie Amerykaninem. Mogę być filozofem oświeceniowym negującym istnienie chrześcijańskiego Boga lub Indianinem, który o chrześcijańskim Bogu nigdy nie słyszał a walczył z amerykańskimi kolonistami, którzy głęboko w Niego wierząc wyrzynali czerwonoskórych uważając ich za diabły wcielone. Mogę być Rubensem lub malarzem zwierząt z grotty Lascaux.

²³ więcej na ten temat, Jacek Kwaśniewski, *Cywilizacja zachodnia i Czas*, 2008, rozdział VII – Czas i Bycie w przyszłości, zwł. str. 256-261, <http://jacek.kwasniewski.org.pl/ksiazka-cywilizacja-zachodnia-i-czas>

²⁴ por. np. Pim van Lommel, *Wieczna świadomość. Naukowa wizja „Życia po życiu”*, Artvitae, Warszawa 2007, tegoż autora: Non-Local Consciousness, w: *Journal of Consciousness Studies*, 20, No. 1–2, 2013. Świadomość nielokalna jest hipotezą mającą wyjaśnić istnienie świadomości u pacjentów, u których ustały mierzalne funkcje mózgu. Ma być globalną świadomością bytującą niezależnie od jednostki, z którą ludzie pozostają w „stałym rezonansie”.

Samo pytanie, czy wszyscy oni będą się rozliczać wedle tej samej sztancy moralnej zakłada, że w ciągu siedemnastu tysięcy lat (wtedy powstały malowidła z Lascaux) być może nastąpił pewien postęp moralny. W większości jesteśmy w tej sprawie sceptyczni, bo przecież cały czas się mordujemy, cały czas kłamiemy i ciągle podbieramy sobie żony. Jeśli jednak spojrzymy na skalę stosowanej wobec siebie nawzajem przemocy w okresie ostatniego tysiąca czy dwóch tysięcy lat, okazuje się, że skala fizycznego gwałtu zadawanego bliźnim była dawniej nieporównanie większa niż współcześnie²⁵. W przeliczeniu na tysiąc czy milion mieszkańców liczba morderstw w średniowiecznej Europie była trzydzieści razy większa, niż teraz. Kolejne krucjaty pochłonęły, proporcjonalnie do liczby mieszkańców, tę samą liczbę ofiar co Holocaust. Mongolska inwazja na Chiny w wieku XIII pochłonęła sześćdziesiąt milionów ofiar, czyli połowę ludności Chin²⁶.

Nie rozważam tu przyczyn zmniejszania skali gwałtownej przemocy, ale elementem, który temu towarzyszy, jest stałe poszerzanie (w perspektywie historycznej a nie jednego pokolenia) kręgu ludzi, wobec których uważa się za właściwe stosowanie zasad etyki uniwersalnej. Złota reguła etyki uniwersalnej głosi: „wszystko, co chcielibyście, żeby wam ludzie czynili, i wy im czyńcie”. Przytoczyłem ją z Kazania na Górze (Mt 7:12), ale można ją znaleźć także w tradycjach religijnych i filozofiach moralnych innych kultur od czasów przed narodzeniem Chrystusa²⁷.

To współwystępowanie malejącej przemocy i rosnącej liczby osób traktowanych jako bliźni, pozwala mi zaproponować bardzo wstępną definicję rozwoju moralnego. Ma on miejsce, gdy ulega poszerzeniu krąg osób, wobec których uważa się za właściwe stosowanie złotej reguły etyki uniwersalnej. Tak rozumiany postęp moralny może się odnosić do różnych cywilizacji, poszczególnych społeczeństw, grup wyznaniowych. Zaletą tej definicji jest możliwość dokonania pomiaru postępu moralnego. Staje się on kwantyfikowalny. Tak definiowany postęp moralny nie mówi, czy z wraz z upływem czasu rośnie procent jakiejś populacji (Polski, Europy, Zachodu, chrześcijan, muzułmanów itp.) przestrzegający złotą regułę etyki uniwersalnej. Ale zmierzenie tego, w jakim stopniu jest ona przestrzegana, nie wydaje mi się możliwe. Taka definicja byłaby więc mało użyteczna, bo нефalsyfikowalna.

Sądzę, że ważnym czynnikiem poszerzającym stosowanie etyki uniwersalnej była cywilizacyjna ekspansja chrześcijaństwa, które doktrynalnie rozszerzyło definicję osoby na wszystkich ludzi.

Kiedy więc dusza zmarłego dokonuje rozliczenia z własnym życiem, zapewne zostaje w jakimś stopniu uwzględniony historyczny etap rozwoju moralnego, w którym żył dany człowiek. Trudno, by paleolityczny wojownik czuł się równie winny za zadawanie śmierci obcym spoza plemienia, co Hitler kierujący Holocaustem. Z drugiej jednak strony trudno sobie wyobrazić zaświaty z Panem Bogiem na czele, w których

²⁵ Pinker Steven, *Lepsza strona naszej natury*, 2015, Wydawnictwo Zysk i S-ka,

²⁶ patrz Wikipedia, Ludobójstwo. Także Wikipedia, Genocide

²⁷ patrz Międzynarodowa Komisja Etyczna, *W poszukiwaniu etyki uniwersalnej: Nowe spojrzenie na prawo naturalne*, Kraków 2010. Patrz także: Wikipedia, Golden rule; Wikipedia, Złota reguła etyczna; Internet Encyclopedia of Philosophy, Golden Rule: <http://www.iep.utm.edu/goldrule>

obowiązuje relatywizm moralny. Tylko postmoderniści czuliby się tam jak u siebie w domu. Na szczęście Bóg nie od tego jest Bogiem, by nie umieć sobie poradzić z takim kłopotem.

Myślę, że pewną wskazówką do rozwiązania problemu koegzystencji w krainie Boga ludzi różnych czasów, kultur i wyznawanych wartości etycznych jest to, co napisałem wcześniej o rozliczeniu mojego życia: „W krainie Boga zyskuję natychmiastowe i pełne zrozumienie Bożego planu wobec stworzenia”.

Jak to możliwe? Ten plan zakłada przecież wiedzę i dzielność etyczną, którą wszyscy nobliści i święci razem wzięci nie mają nawet w ułamku promila.

Ale wiedza może się przejawiać różnie...

Ptaki migrują rocznie od kilkuset do siedemdziesięciu tysięcy kilometrów. Wykształciły wiele metod nawigacji: słoneczną, gwiazdową, magnetyczną, biologiczno-terenową. Startując muszą dokładnie ustalić swoje bezwzględne położenie, następnie wyznaczyć kierunek lotu oraz skalibrować wewnętrzne zegary. Przy nawigacji słonecznej w dni pochmurne muszą określić położenie Słońca na podstawie stopnia polaryzacji światła rozproszonego w ziemskiej atmosferze, przy nawigacji gwiazdowej muszą uwzględnić ruch obrotowy sfery niebieskiej.

Sądzę, że po śmierci otrzymujemy od Boga szczegółową znajomość Jego planu na podobnej zasadzie jak ptaki dysponują wiedzą umożliwiającą im dalekie migracje. One nawet nie wiedzą, jak są mądre. U nas dojdzie tylko świadomość posiadania tej wiedzy, ale będzie ona tak samo naturalna, jak za życia umiejętność oddychania.

Taka znajomość Boskiego planu, odsłonięta natychmiast, uczyniłaby Senekę, średniowiecznego chłopca i panią Kowalską równymi sobie nie zmieniając ich zarazem. Znaliby ten plan ot tak, po prostu.

Znajomość Bożego Planu w szczególach oznacza, że wiem dokładnie, jakie popełniłem za życia zło. Jest to całkowite zło, obiektywne w tym sensie, że uwzględnia wszystkie moje złe czyny, które utrudniły, spowolniły, skomplikowały realizację Planu, spowodowały cierpienia i wymusiły dodatkowe interwencje Opatrzności.

Ale część tego zła popełniłem nie wiedząc, że jest to zło. I nie idzie tu o samousprawiedliwienia i wymówki. Idzie o zło, które w moich czasach, w mojej kulturze złem „nie było”, bo otaczająca mnie przestrzeń aksjologiczna nie była na nie wrażliwa.

Na przykład w różnych czasach i kulturach zabicie człowieka różnie oceniano w zależności, kto zabił, kogo zabił i za co. Jarema Wiśniowiecki posłów Chmielnickiego, Rzymianin swego niewolnika, średniowieczny właściciel ziemski chłopca czy chłop pana. Ale nic nie jest proste i jednoznaczne. Stosunek Rzymian do niewolników domowych ulegał znaczącej ewolucji – od niewolnika jako bezwolnego narzędzia do niewolnika, który bywał przyjacielem nagradzanym wyzwoleniem. Z moralną oceną zabijania posłów wroga też różnie bywało – od ich zwyczajowego mordowania, poprzez stwierdzenie „surowy czyn, ale sprawiedliwy” po jednoznaczne potępienie.

Znajomość Bożego Planu zrównuje więc wszystkich, bo wszyscy znają całe swoje zło i za nie żałują. Ale poczucie winy jest w pewnym stopniu mitygowane charakterem przestrzeni aksjologicznej, w jakiej się grzesznik obracał. Kiedy mówię „w pewnym stopniu” nie uchylam się od konkretów przy pomocy ogólnika. Algorytm sprawiedliwej samooceny jest skomplikowany. Bierze pod uwagę nie tylko bezwzględny poziom popełnionego zła, ale i przestrzeń aksjologiczną wokół mnie i etap historycznego rozwoju moralnego. Historyczne uwarunkowania to jednak tylko mały fragment całego osądu moralnego. Bez względu na zasięg obowiązywania złotej reguły, ludzie zawsze bywali dobrzy, przeciętni, źli lub bardzo podli. Zawsze padali ofiarą niezasłużonych cierpień. A niektórzy zawsze czynili dobro i byli miłośnikami. W niektórych zawsze budził się szczyry żal lub odwrotnie – znajdowali do końca upodobanie w czynieniu zła. W tak wieloaspektowym algorytmie oceniającym minione życie, elementy, które tę ocenę relatywizują, czyli historycznie uwarunkowana przestrzeń aksjologiczna i stopniowe poszerzanie definicji bliźniego, choć są zapewne brane pod uwagę, nie zajmują, jak sądzę, dominującej pozycji. Są więc w pełni akceptowalne. Trudno bowiem Pana Boga posądzać o sympatyzowanie z postmodernistami.

dla Mai i Danusi, czekając z niecierpliwością na ich opinie